

# Piotr Mitzner

---

## Milczenia Aleksandra Wata

---

Colloquia Litteraria 1/12, 7-17

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PIOTR MITZNER

## MILCZENIA ALEKSANDRA WATA

Znamy skłonność Aleksandra Wata do wypowiedzi długich, skomplikowanych, gęstych i zawiłych. Taki jest już debiutancki *Piecyk*, po latach, na inny sposób – *Wiersze śródziemnomorskie*, jeszcze inaczej *Mój wiek* czy „naszepty magnetofonowe”, które właściwie stanowią jeden, losowo pokawałkowany tekst.

Wiemy też, że był w jego biografii twórczej czas milczenia. Jako poeta zamilkł w 1926 r. Na długo.

Z okresu wcześniejszego oprócz *Piecyka* mamy pewną liczbę wierszy futurystyczno-surrealistycznych i dadaistycznych „namopańników”<sup>1</sup>. Można podejrzewać, że właśnie w dadaizmie tkwi jedna z przyczyn zamknięcia Wata, to jest w buncie przeciw logice języka, przeciw jego „misji”. Bunt ten brał się przecież, jak to określał sam Tristan Tzara, ze „wstrętu do języka”<sup>2</sup>. O wstręcie do słów w okresie redagowania almanachu „Gga” będzie mówił pisarz w *Moim wieku*<sup>3</sup>, nie powołując się zresztą na Tzarę.

Wstręt ten miał skłaniać poetów do pisania i publikowania wierszy brzydkich, nieudanych, bełkotliwych. Po latach własną praktykę poetycką tego czasu Wat określi jako chęć „niszczenia słowa”<sup>4</sup>. Jednak co

---

<sup>1</sup> Doskonałą analizę *Namopańniku Barwistanu* dał Jarosław Pluciennik w szkicu *Awangardowy «święty bełkot» Wata. O «Namopańniku Barwistanu»*, w: *Szkice o poezji Aleksandra Wata*, pod red. Jacka Brzozowskiego i Krystyny Pietrych, Warszawa 1999, s. 23–46.

<sup>2</sup> Tristan Tzara, *Dada*, „Zwrotnica” 1922, nr 3.

<sup>3</sup> Mw, cz. 1, s. 43.

<sup>4</sup> Mw, s. 45.

wolno prawdziwemu futuryście, to nie skamandrycie, więc Watowi nie bardzo podobały się lingwistyczne ewolucje Tuwima, w których widział później „nienawiść słowa i walkę ze słowem”<sup>5</sup> i nie była to raczej pochwała. Jest głęboka, powiedzmy – strategiczna różnica między „niszczeniem” i „walką”.

Może więc pierwsze zamilknięcie poetyckie Wata wynikało ze „wstrętu do języka”? A może było to już ideologicznie uzasadnione przekonanie o zbędności literatury w tradycyjnym tego słowa znaczeniu? Wat wspomina, że przed wojną, w okresie gdy redagował „Miesięcznik Literacki”, był (został?) przekonany, że w przyszłości, po zwycięskiej rewolucji literatura stanie się zbędna. Stanowisko takie można określić jako sceptycyzm „pozytywny”. Negatywny reprezentował w tym samym czasie George Orwell. Według niego literatura traci rację bytu wraz z krachem liberalizmu; pozostanie jedynie taka, która zgodzi się być służebną wobec systemów totalitarnych. A może miał rację Józef Czapski, gdy stwierdzał, że przyczyną niemoty poetyckiej Wata był nadmiar wiedzy o świecie, paraliżujący zdolność zapisu<sup>6</sup>? Sam Wat omijał odpowiedź serio, pisząc, że pracując u Gebethnera i Wolfa pomagał robić książki innym, co niejako uwalniało go od niewdzięcznego trudu pisania<sup>7</sup>.

Okazuje się jednak, że zamilknięcie Wata jako poety nie oznaczało, że utracił charakterystyczną dla siebie wrażliwość językową. Warto przywołać jego opowieść o spotkaniu w warszawskim więzieniu w 1931 r. żydowskim rzemieślniku, posługującym się „ptaszcym” językiem. Była to:

[...] ptasia mowa, te niesłychane słopiewnie, które polegały na doskonałym instynkcie dla odmiennych sufiksów i prefiksów, których żaden poeta by się nie domyślił<sup>8</sup>.

<sup>5</sup> *Tuwim*, Pub, s. 825. Szkic z lat 60.

<sup>6</sup> Józef Czapski, *Głosy o Aleksandrze Wacie*, „Zeszyty Literackie” 2007, nr 99, s. 50.

<sup>7</sup> Aleksander Wat, List do Czesława Miłosza z 28.02.1966, K, cz. 1, s. 432.

<sup>8</sup> *Mw*, cz. 1, s. 207.

Wspomina, że z zachwytem notował ten język i po latach próbował go sobie, bezskutecznie, przypomnieć.

Powrót do poezji (powrót poezji?) następuje do 16 latach, w roku 1940, w celi lwowskiego więzienia. Odtąd pojedyncze teksty, spisane później, będą sygnowane miejscami kolejnych więzień w Saratowie i Ałma-Acie.

W międzyczasie w Moskwie na Łubiance doszło w 1941 r. do kolejnego, niezwykle ważnego spotkania więziennego: z poetą, jednym z najwybitniejszych tłumaczy poezji perskiej na język rosyjski, Jewgienijem Dunajewskim (1889–1941). Wat poświęcił mu sporo miejsca w pamiętniku mówionym. Dunajewski był, jak wspomina, jego „mentorem”<sup>9</sup>, wprowadzał go w realia więzienne, opowiadał o życiu w Rosji sowieckiej. Mimo iż ponad dwa lata już siedział w śledztwie, mimo zastraszania i tortur, nosił się „ładnie i godnie”, dość długo zachował stoicki spokój, okazał się też idealnym milcząco-aktywnym słuchaczem wspomnieniowych monologów Wata. Był erudytą w zakresie historii Rosji i Dalekiego Wschodu, teologii prawosławnej i demonologii. Jego więzienną pasją była lingwistyka porównawcza, bliska w gruncie rzeczy filozofii języka, uprawianej przez Wielemira Chlebnikowa. Wat opowiada o „badaniach” Dunajewskiego z mieszaniną fascynacji i zgrozy. Sam bronił się przed udziałem w tych eksperymentach, z lęku przed popadnięciem w więzienną „manię”<sup>10</sup>. Bo też mania zapanowała nad umysłem tłumacza-poligloty. Przedostatnim etapem były półprzytomne monologi: „isz, szaa, szaszai, iszaa”, przypominające przecież Watowskie „namopańiki”. Zacytowany wyżej ciąg etymologicznych skojarzeń doprowadził Dunajewskiego do odnalezienia „początku mowy”<sup>11</sup>, to jest hebrajskiego „isza” (kobieta). Później Dunajewski zamilkł całkowicie, przestał jeść. W końcu zabrano go z celi. Wat nie wiedział oczywiście, co się z nim dalej stało. Sprawa zresztą do dziś pozostaje niewyjaśniona<sup>12</sup>: znalazł się on w grupie kilku

<sup>9</sup> Mw, cz. 2, s. 12.

<sup>10</sup> Mw, cz. 2, s. 67.

<sup>11</sup> Mw, cz. 2, s. 143–144.

<sup>12</sup> Na podstawie kwerend w archiwum Stowarzyszenia Memoriał w Moskwie.

więźniów, powiedzielibyśmy „specjalnych”, których rozstrzelano nie w ramach jakiejś większej operacji NKWD, ale oddzielnie, bez sądu (6.11.1941, prawdopodobnie w Kujbyszewie) na podstawie odrębnego, tajnego rozkazu Berii. Wątek Dunajewskiego w *Moim wieku* jest szalenie ważny; to nie tylko portret wyjątkowego współwięźnia, to właściwie przypowieść o tym, jak niebezpieczne mogą być gry językowe i zbytnia dociekliwość w kwestii rodowodów słów.

W pierwszym powojennym dziesięcioleciu, nadal powoli wychodząc z milczenia, Wat pisze kilka wierszy poświęconych doświadczeniom religijnym, świadomości żydowskiej, ale także w sposób bardzo bezpośredni dotyczących klimatu terroru stalinowskiego. W wierszu *Rozmowa nad rzeką* sformułowany zostaje wyrazisty nakaz uwagi: „Wyteż oczy!”, połączony z poleceniem: „poniechaj metafor”<sup>13</sup>. A „Noc nas zdybała / ugniata w łapach” i nie daje nadziei na „wzrost”, czy „tworzenie”.

Jego sprzeciw wobec metafory był głęboko uzasadniony. Dwanaście lat później napisał dłuższy wywód przeciw metaforze, za metonimią<sup>14</sup>. Poezja metaforyczna, twierdził, wyczerpała swoje możliwości i popadła w niefrasobliwą dowolność. Metonimiczna poezja „wrażliwości i pamięci” była tą, która, po pierwsze, mogła udźwignąć ciężar doświadczenia, po drugie – przystawała do fundamentalnego przekonania Wata o nie-podobieństwie ludzkich bólów.

Być może w tym samym czasie powstał także wiersz przedrzeźniający spór między zwolennikiem metafory i amatorem metonimii. Nosi on tytuł *W kawiarni Literackiej*:

„Metonimia”, rzekł wielbiciel Romka Jakobsona.

„Metafora” rzekł uczeń Peipera<sup>15</sup>.

Poczym przystąpili do walki „na pięście”.

<sup>13</sup> P, s. 167. Utwór datowany: Warszawa, 1952, z cyklu *Inne* w tomie *Wiersze* (1957).

<sup>14</sup> *O ciemnych poetach i ciemnych czytelnikach*, Pub, s. 720–730. Szkic zamieszczony w części *Z ineditów 1956–1967*. We wcześniejszej edycji pism Wata esej wszedł do tomu: A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, oprac. Krzysztof Rutkowski, Londyn 1986.

<sup>15</sup> P, s. 64. Wiersz poprzedzony mottem z Puszkina, z tomu *Ciemne świedldo*.

Mimo pytań zasadniczych dotyczących samej istoty pisania, *Rozmowa nad rzeką* otwierała kolejną fazę powrotu Wata do poezji. W 1953 r. napisze cykl *Z notatnika oborskiego*, a rozpocznie go tak:

I

Liryka się zaczyna, gdy pada komenda  
otrąbiono  
Gdy można przysiąc w trawie  
skręcić papierosa  
wsluchać się w szmery drzew  
w łąnów falowanie  
w śpiew wilgi<sup>16</sup>.

Wat rozumiał przy tym, że otwarcie ust nie będzie czynnością prostą, że ze stalinizmu ludzie wyjdą zmaltretowani, że trudno im będzie wyznaczać niewykonalne zadania, zmuszać do mówienia. Tak można rozumieć, napisany również w roku śmierci Stalina, wiersz [*Umył ręce i włócznią...*]:

[...]

Poza tym jest milczenie.  
Dobrze, że czeka  
na każdym rozdrożu  
na zdrożonego  
człowieka<sup>17</sup>.

To prawda, że w latach 1953–1954 można było już przewidywać odwilż, liczyć na jakiś rodzaj oczyszczenia, ale dla takich ludzi jak Wat rozrachunek nie był i nie mógł być aktem jednorazowym. Dłuższy proces został udaremniony, odwilż trwała zbyt krótko. Pozostało niespełnienie.

---

<sup>16</sup> P, s. 192.

<sup>17</sup> P, s. 177. Wiersz z 1953 r. z cyklu *Inne* w tomie *Wiersze*.

Tych, którzy zdążyli się wówczas wypowiadać miał na myśli Wat w wierszu dedykowanym „Przyjaciołom – «odwilżowcom»”:

Więc świat wasz znów jest czysty jak pierś młodej matki?  
Starte zostały znaki zdrady, krwi i trwogi?<sup>18</sup>

Były i inne trudności związane z przewyciężeniem okresu błędów i wypaczeń, z przekroczeniem go. Wat zwraca uwagę na aspekt tej sprawy, że tak powiem psychosomatyczny: oto pisząc (w roku 1962) książkę o stalinizmie „z obrzydzenia zapadł na uporczywą egzeme”<sup>19</sup>. W innym miejscu mówi, że dopadła go podczas lektury materiałów XX Zjazdu KPZR.

Ciekawe, że w tym samym czasie dwaj poeci dawnej awangardy: Wat i Przyboś myślą o trudności znalezienia języka dla nazwania zmieniającego się świata. Obaj jeździli na Zachód i zdawali sobie sprawę z przemian cywilizacyjnych i kulturowych.

Przyboś poprzez paradoksy („poezja bierze się z braku odpowiedniego słowa”<sup>20</sup>) i paradoksy opatrzone znakiem zapytania<sup>21</sup> chce dojść, może nawet dochodzi, do wiary w nowy język. Tak naprawdę znajdzie go dopiero wspólnie ze swoją córeczką Utą – przez powrót do języka dziecka, a zakwestionowanie mowy, która:

jest u zasady, tj. w gruncie r z e c z y, niema:  
mówiący nie otwiera, jak ust, tych kamieni,  
które toczy językiem od słowa do słowa...<sup>22</sup>

Przed Watem jest mordercza walka, której ślady pozostaną w wierszach, esejach i listach. Przybosia, delikatnie mówiąc, nie cenil, uwa-

<sup>18</sup> P, s. 197. Wiersz datowany na kwiecień 1953 r. z cyklu *Inne* z tomu *Wiersze*.

<sup>19</sup> „...jak upiór staję między wami i pytam o źródło złego». *Głos Aleksandra Wata*, Pub, s. 600. Prwdr. „Na Antenie” 1966, nr 43 (dodatek do „Wiadomości” z 6 XI 1966, nr 45).

<sup>20</sup> Julian Przyboś, *Odpowiednie rzeczy słowo*, w: tenże, *Najmniej słów*, Kraków 1955, s. 147.

<sup>21</sup> „słowa od swych rzeczy stronią. / Znaczą tyle, ile przeczą?” – Julian Przyboś, *Imię czyli odpowiednie rzeczy słowo*, w: tenże, *Utwory poetyckie*, wyd. II, Warszawa 1975, s. 564.

<sup>22</sup> Julian Przyboś, *Chowanka*, w: tamże, s. 591.

zał jego poezję za wbrew pozorom staroświecką i miałą, choć przyznawał:

[...] (Może zresztą jest tym jakaś dramatyczna wielkość, w samym nieustępliwym wysiłku konstruowania z nowych kombinacji słownych, nowych uczuć, których tu nie ma, nowych myśli, których nie ma, nowej urody, która nie jest ani nową, ani urodą)<sup>23</sup>.

To była wypowiedź prywatna, natomiast Przyboś zaatakował Wata publicznie i okrutnie<sup>24</sup>.

Tymczasem Wat, cierpiąc fizyczne bóle, szamotał się pomiędzy przekonaniem, że wszystko już zostało powiedziane (literatura współczesna jest więc tylko powtórzeniem), a wiarą, że jednak dotkną jakichś nieopisanych dotąd prawd. Problem w tym, że:

[...] cały zespół dawnych słów, terminów, jest nie tylko nieprzydatny, ale właśnie najwięcej bałamuci, a stworzyć nowych słów (wzorem Joyce'a) w tej materii i w tej intencji (wytlumaczenie historii) nie można, trzeba stworzyć nowe sposoby wiązania słów, kontekstów, nowe kompozycje, nową „metodę”<sup>25</sup>.

Zwróćmy uwagę, że praktycznie we wszystkich sztukach w połowie lat 60. szukano nowych środków wyrazu. „Coś się zrobiło (z uszami!) – pisał Zygmunt Mycielski do Andrzeja Panufnika – sytuacja bez wyjścia. «Zwykły temat» jakby się skończył”<sup>26</sup>. W życiu społecznym nadszedł czas przewrotów, buntów, kontrkultury.

Wat był pewien, że zastosował nową „metodę” we wstępie do tomu opowieści Abrama Terca (Andrieja Siniawskiego). Tyle tylko, że nie

<sup>23</sup> List do Czesława Miłosza z 5.09.1960 (Nervi), K, cz. 1, s. 398.

<sup>24</sup> W dyskusji opublikowanej w warszawskiej „Kulturze” stwierdził, że Wat opuścił Polskę symulując chorobę, ale skończył się jako poeta, bo „poezji symulować się nie da”. Zob. Julian Przyboś, Artur Sandauer, Janusz Wilhelm, Maciej Żurowski, *Dyskusja o «Antologii poezji polskiej»*, „Kultura” 1966, nr 3.

<sup>25</sup> List do Konstantego Jeleńskiego z 2.08.1964, K, cz. 1, s. 335.

<sup>26</sup> Andrzej Panufnik – Zygmunt Mycielski, *Dwa listy*, „Ruch Muzyczny” 2007, nr 24. List z 25 II 1961.



było to zwycięstwo ostateczne. Do końca szarpał się pomiędzy miłością i nienawiścią do słów, a argumenty miłośnika i nienawistnika wylicza w *Kartkach na wietrze*<sup>27</sup> – dotyczą one w znacznym stopniu relacji między mową i transcendencją, mową i myślą. Chwalił walkę z materią języka współczesnych poetów. Stąd zainteresowanie poezją Edwarda Stachury; Wat uważał, że jego „zająkliwość” może być „naprawdę pięknym wstępem do własnej mowy”<sup>28</sup>. Twierdził, że polszczyzna z jej chropowatością, „nieforemnością” jest „właściwsza dla poezji”<sup>29</sup> aniżeli francuszczyzna. Kilkakrotnie podkreślał znaczenie Białoszewskiego (jako następcy księdza Baki), widząc w jego poetyce „nienawiść, wstręt do słów”. A zatem przypominała mu jego własną z okresu futurystyczno-dadaistycznego.

Tak wyglądały uwagi Wata odnoszące się do warsztatu pisarskiego. Ale pytanie o relacje między słowem i milczeniem miało dla niego wymiar metafizyczny. Poza granicą języka była święta cisza. Wielosłowne *Sny sponad Morza Śródziemnego* kończą się przecież apostrofą do Odyseusza:

[...] Ale ty masz uszy  
szczelnie zatkanie woskiem pszczelim. Zatkane na ciszę. [...] <sup>30</sup>

Odysa wyposażył Wat w szczególną umiejętność słyszenia poprzez zatyczki z wosku, słyszenia „głosów nieuczonych” – natury i biednych ludzi. Ale na ciszę jest głuchy. Poeta zaś, który przeszedł przez zamilknięcie poetyckie przed wojną, teraz znów dąży do milczenia, które chyba zawsze go pociągało.

Biorąc pod uwagę liczbę pozostawionych przez niego tekstów, można by wyznaczenie wiary w milczenie uznać jedynie za figurę retoryczną. Byłoby to zapewne pochopne i niesprawiedliwe. Może zużył

<sup>27</sup> Dbs, s. 317–318.

<sup>28</sup> List do Jerzego Lisowskiego z 26.05.1962, K, cz. 1, s. 362

<sup>29</sup> List do Czesława Miłosza z 31.05.1962, K, cz. 1, s. 408.

<sup>30</sup> P, s. 111. Poemat poprzedzony mottami z Szekspira i Słowackiego, datowany na luty–marzec 1962 r. (La Messuguière, Cabris) – stanowi drugą część *Wierszy śródziemnomorskich*.

go obowiązek czy własny nałóg mówienia? Może było coś, o czym milczał z premedytacją i było słowo, którego, jak pisał w jednym z ostatnich wierszy, wypowiedzieć mu „nie kazano”<sup>31</sup>, bo miałyby siłę zabójczą – to oczywiste nawiązanie do Mickiewiczowskiego wiersza *Stopnie prawd ze Zdań i uwag*:

Są prawdy, które mędrzec wszystkim ludziom mówi,  
Są takie, które szepce swemu narodowi;  
Są takie, które zwierza przyjaciółom domu;  
Są takie, których odkryć nie może nikomu<sup>32</sup>.

Swoją drogą, w pewnym momencie (to znaczy przed wydaniem *Wierszy śródziemnomorskich*) Wat myśli o zamilczeniu doprowadza aż do pochwały cenzury. Okrojenie polskiego wydania dokumentów XXII Zjazdu KPZR uważa za przejaw „najelementarniejszej przyzwitości”, której pozbawieni byli Francuzi, publikujący je *in extenso*<sup>33</sup>. Powtórzy tę argumentację w *Moim wieku*, co świadczy o tym, że problem dręczył go nadal. Czym jest ta „przyzwitość”? Czy chodzi może o stosowność, ale w wymiarze bardziej etycznym, czy estetycznym?

W pewnym sensie dopełnieniem wiersza Wata jest to, co zapisał trzy lata później Miłosz. Tu niewypowiadalne słowo jest szczególnie niebezpieczne dla tego, który złamie tabu:

Wolno nam było odzywać się skrzykiem karłów i demonów,  
Ale czyste i dostojne słowa były zakazane  
Pod tak surową karą, że kto jedno z nich śmiał wymówić,  
Już sam uważał się za zgubionego<sup>34</sup>.

<sup>31</sup> \*\*\* [Zakulem się w pancierz myślenia...], P, s. 446. Wiersz datowany na lipiec 1967 r., podany w części *Z ineditów*.

<sup>32</sup> Adam Mickiewicz, *Dziela*. (Wydanie rocznicowe 1798–1998), t. I: *Wiersze*, oprac. Czesław Zgorzelski. Warszawa 1998, s. 379.

<sup>33</sup> Rękopis przedmowy do *Wierszy śródziemnomorskich*; cyt. za: Tomas Venclova, *Aleksander Wat. Obrazoburca*, przeł. Jan Gośliński, Kraków 1997, s. 404.

<sup>34</sup> Czesław Miłosz, *Zadanie*, w: tenże, *Wiersze*, t. 3, Kraków 2003, s. 95. Z tomu *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* (1974). Wiersz datowany na 1970 r. (Berkeley).

Rzecz jasna, wypowiedzi obu poetów można rozumieć również w kontekście historycznym, w spojrzeniu na kwestię zniewolenia politycznego i cenzurę. Tu Wat był znacznie bardziej bezwzględny, gdyż uważał, że w kraju „język jest okaleczony i skorumpowany”<sup>35</sup>, niezdolny do tworzenia wielkiej literatury.

Poszukiwania słów czystych i dostojnych, nadzieja, że się znajdzie „Słowo jedno jedyne i jedno znaczące”<sup>36</sup> – doprowadziły Miłosza do pracy nad tłumaczeniem ksiąg Biblii. Wat dla doświadczenia biblijnego także szukał słowa, tyle że niejako we własnym doświadczeniu. Nie wiemy, jakie miejsce przyznawał wtedy milczeniu. To pozostanie tajemnicą. W tekście zatytułowanym *Trzecia*<sup>37</sup>, pisanym pod koniec życia, wymieniał takie oto narzędzia poznania: miłość, śmierć, narodziny, strach, pycha, modlitwa, zazdrość, zbrodnia. I wreszcie: milczenie.

### Summary Silence of Aleksander Wat

The author focuses on the periods of Aleksander Wat's poetic silence. He states that although after 1926 Wat – perhaps “out of disgust for language” and perhaps he felt that literature in a traditional sense is unnecessary – he becomes silent as a poet, he does not lose a great linguistic sensibility (a “bird” language of one of fellow-prisoners in 1931). An important event in the context of Wat's thinking of the language, word, was his acquaintance with Evgeni Dunajewski in 1941 in a cell in Łubianka in Moscow who became Wat's linguistic “mentor”. When returning to poetry (1940) Wat encounters difficulties: the poet obstinately searches for a language suitable for the description of the world plunged into communism, he was convinced that everything was

<sup>35</sup> «...jak upiór staję między wami i pytam o źródło zlego». *Głos Aleksandra Wata*, Pub, s. 604.

<sup>36</sup> Czesław Miłosz, *Strukturalista*, w: tenże, *Wiersze*, dz.cyt., s. 36. Wiersz datowany: XI 1967.

<sup>37</sup> Aleksander Wat, *Trzy starości. Trzecia*, podał do druku i oprac. Adam Dziadek, „Zeszyty Literackie” 2009, nr 108.

already said and simultaneously that a lot of truths were not touched upon, the poet wavered between love and hate for words. And besides words there was silence, holy silence which for Wat had a metaphysical dimension, and it was the silence (and not speech) that he enumerated as one of the instruments of cognition (*Trzy starości. Trzecia* [*Three ages. The third one*]).